

Miasto na żądanie

aktywizm, polityki miejskie, doświadczenia

pod redakcją
Łukasza Bukowieckiego
Martyny Obarskiej
Xawerego Stańczyka



Warszawa 2014

Publikacja powstała we współpracy z kwartalnikiem „Res Publica Nowa”

Recenzent

prof. dr hab. Ewa Rewers

Redaktor prowadzący

Małgorzata Yamazaki

Redakcja

Danuta Trzpił

Redakcja techniczna

Zofia Kosińska

Korekta

Elwira Wyszyńska

Indeksy

Łukasz Bukowiecki, Martyna Obarska, Xawery Stańczyk

Projekt okładki i wnętrza książki

Jan Bajtlik

Skład i łamanie

Logoscript

ISBN 978-83-235-1158-8

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2014

Publikacja dofinansowana przez Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego
i afiliowana przy Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego

00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4

www.wuw.pl; e-mail: wuw@uw.edu.pl

Dział Handlowy WUW: tel. (48 22) 55-31-333; e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl

Księgarnia internetowa: www.wuw.pl/ksiegarnia

Wydanie 1

Druk i oprawa Fabryka Druku

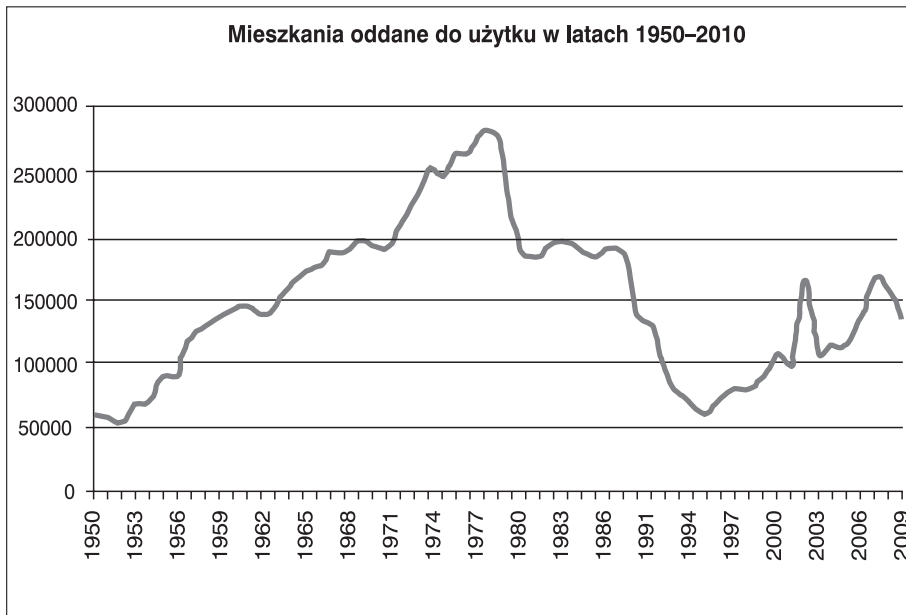
chyba najbardziej widoczne), które wyrosły z ruchów oporu wobec wspomnianych inwestycji. Trzecią stanowią rozproszone organizacje o różnych profilach, zaangażowane od lat w politykę tożsamości, często zainteresowane ekologią i kulturą (choć tej, jak ktoś zauważył, poświęcono mało uwagi na Kongresie) czy szeroko pojętymi (bo modnymi ostatnio) sprawami miejskimi i w pewnym sensie reprezentujące tę wykluwającą się w klubokawiarniach wielkomiejską młodą klasę średnią. Co doprowadziło do tego, że trzy tak różne grupy włożyły sporo wysiłku (i własnych środków), aby spotkać się w jednej sali i porozumieć co do wspólnego minimum?

Za, przeciw i obok

Jeśli przyjrzeć się wykresowi przedstawiającemu liczbę mieszkań oddanych do użytku w ostatnim półwieczu, to widać, że współczesną historię polskich miast możemy podzielić na trzy etapy. Pierwszy obejmuje żywiołową urbanizację kraju w okresie, który można nazwać (parafrazując sformułowanie Braudela o „długim wieku szesnastym”) długimi latami sześćdziesiątymi (mniej więcej okres 1956–1979), kiedy to Polska z kraju rolniczego stała się krajem zurbanizowanym. Po nim przyszły dwie dekady kryzysu miejskiego i zapaści inwestycyjnej. Potem z kolei, mniej więcej po 2004 roku, nastąpił okres ponownego rozwoju. Oczywiście jest to periodyzacja nieco uproszczona, ale myślę, że można zgodzić się z tym, że przytoczona statystyka zaznacza wyraźnie okresy, w których w miastach dużo się „działo”, i okresy stagnacji. Wszystkie te grupy miejskie pojawiły się na tej fali inwestycyjnej, która naruszyła tkankę miejską (ukształtowaną w większości podczas „długich lat sześćdziesiątych”) i, co za tym idzie, naruszyła relacje społeczne, które w tej tkance były zawarte. Jedni byli za zrywem urbanizacyjnym lat dwutysięcznych, drudzy byli przeciw, a ci ostatni pojawili się obok lub przy okazji.

Tą okazją było oczywiście wejście Polski do Unii Europejskiej, napływ środków zewnętrznych na różnego rodzaju projekty (stąd zainteresowanie sektora organizacji pozarządowych kwestiami miejskimi) oraz w pewnym sensie wyczerpanie się dyskursu transformacji ustrojowej, który dominował w latach dziewięćdziesiątych. Jednakże błędna jest teza Kubickiego², że „na naszych oczach dzieje się w Polsce wielka miejska rewolucja, która odgrywa kluczową rolę w procesie europeizacji naszego społeczeństwa”.

2 Zob. P. Kubicki, *Wyrastamy ze wsi*, „Gazeta Wyborcza”, http://wyborcza.pl/1,76842,9723300,-Wyrastamy_ze_wsi.html.



W sensie materialnym „rewolucja miejska” odbyła się w Polsce w czasie długich lat sześćdziesiątych, a bezprecedensowa urbanizacja kraju pociągnęła za sobą również urbanizację w sensie kulturowym. Opisywano to w dziesiątkach, jeśli nie setkach publikacji, m.in. Marcina Czerwińskiego, Aleksandra Wallisa czy Pawła Rybickiego, dzisiaj nieco zapomnianych. Jednakże, jak pisałem w innym opracowaniu³, paradoks polskiej „rewolucji miejskiej” polegał na tym, że materialna urbanizacja nie przyniosła tego, co David Harvey nazywał „urbanizacją świadomości”, ale przeciwnie – przyniosła „ruralizację świadomości” (wzrost znaczenia częstości występowania cech typowo wiejskich) i jeszcze głębsze upowszechnienie przekonania, że polskość i miejskość wzajemnie się wykluczają. Kubicki w tym sensie ma zatem rację: faktycznie tylko w ciągu ostatnich kilku lat „miejskość” jest oswojona w Polsce i pojawiła się nawet kategoria „mieszczucha”, która jest formą pozytywnej identyfikacji. Fakt ten jest w pewnej części zasługą tych wszystkich organizacji „(wielko)miejskich”, które tę pozytywną miejskość odkryły i zaczęły propagować – i to dzięki nim mamy alternatywę w naszej zbiorowej świadomości dla ideału podmiejskiego dworku wykona-

3 K. Poblocki, *Prawo do miasta i ruralizacja świadomości w powojennej Polsce*, [w:] *O miejskiej sferze publicznej. Obywatelskość i konflikty o przestrzeń*, pod red. M. Nowaka i P. Plucińskiego, Kraków 2011, Wydawnictwo Ha!Art, s. 129–146.

nego z pustaków i wymalowanego na jarmarczny róż. To samo w sobie jest cenne.

Kluczowe pytanie, stawiane częściowo przez Kubickiego, brzmi: Która z tych trzech „nóg” Kongresu jest w tej chwili najważniejsza? Moim zdaniem siłą Kongresu może być jedynie połączenie, w sposób sensowny, ich trzech. Wszystkie trzy grupy przechodzą obecnie „kryzys tożsamości” – dzięki niemu znalazły się w swoim towarzystwie na Kongresie, i to właśnie w nim leży nadzieja na stworzenie czegoś nowego. Najbardziej jaskrawe jest to chyba w przypadku „forów rozwoju”. Jaka jest różnica między nazwą organizacji „Inwestycje dla Poznania” a hasłem obecnego prezydenta miasta w ostatnich wyborach samorządowych „Jeszcze więcej dla Poznania”? Może się wydawać, że żadna, ale jest ona coraz większa. Odnoszę wrażenie, że pierwsze zdanie wypowiedziane podczas kongresowej prezentacji przedstawiciela eksperckiej organizacji SISKOM (Stowarzyszenie Integracji Stołecznej Komunikacji), że „jest dobrze i pomyślmy, co tutaj zrobić, żeby było lepiej”, wywołało lekką konsternację nie tylko wśród przedstawicieli organizacji mieszkańców i mieszczuchów. To, że ruchy „pro-inwestycyjne” zaczęły (choć nieśmiało) sprzeciwiać się nieracjonalnej polityce obecnej władzy, pokazuje, że lata dwutysięczne będą w przyszłości uznawane za „straconą dekadę”. Straconą nie w tym sensie, że nic się nie wydarzyło, ale w tym sensie, że ogromne środki, które nagle stały się dostępne, zostały wydane w sposób nieracjonalny i krótkowzroczny. Tak jak po „tłustych” latach siedemdziesiątych nastąpiły „chude” lata osiemdziesiąte, kiedy to Polska ponosiła bolesne koszty nieracjonalnej polityki ekipy gierkowskiej, w miastach takich jak Poznań przez kolejne 10–20 lat widmo stadionu piłkarskiego oraz term maltańskich, efekt inwestycyjnej gigantomanii, czy też szeregu innych absurdalnych inwestycji (np. wiadukty-widma) będzie ciążyło nad budżetem i mieszkańcami⁴. Początkowo forum SkyscraperCity skupiało entuzjastów wieżowców i „nowoczesnych” inwestycji, o których informowali jego członkowie, publikując zdjęcia z nowych budów i np. śledząc wyścig miast o najwyższy budynek w Polsce. W tej chwili zdają oni sobie doskonale sprawę z „gierkopodobnej” gigantomanii inwestycyjnej ostatniej dekady i rozumieją, że „jeszcze więcej dla Poznania czy Gdańska” oznacza jeszcze więcej długów, zmarnotrawionych pieniędzy i kłopotliwych obciążeń. W tej chwili wiemy już niemal z pewnością, że dekada „inwestycji

4 L. Mergler, *Finanse Poznania przed kryzysem? – seminarium budżetowe*, <http://www.my-poznaniacy.org/index.php/nasze-tematy/budzet-i-pieniadze/562-finanse-poznania-przed-kryzysem-seminarium-budzetowe>.

i rozwoju” dobiegła końca. Jaką drogę obiorą organizacje „inwestycyjne” w dobie, gdy nie będzie inwestycji? To jest pytanie otwarte.

Miejski holizm

Zapis audio sesji plenarnych, zwłaszcza tej niedzielnej, kiedy to starły się wszystkie różne punkty widzenia (których było zdecydowanie więcej niż trzy), jest fascynujący nawet dla osoby, która nie była, jak Kubicki, „obserwatorem uczestniczącym”, ale raczej pozostaje „obserwującym uczestnikiem”. W fenomenalny sposób zakreśla on współczesne „pole dyskursu” miejskiego i mam nadzieję, że ktoś napisze ciekawą pracę na jego podstawie. Jak pisaliśmy w innym opracowaniu⁵, podczas przygotowań Kongresu przyświecał nam „miejski holizm”. Mimo że podzieliliśmy uczestników na różne zespoły robocze, to było dla nas od początku oczywiste, że zagadnienia, którymi się te zespoły zajmują, są ze sobą ściśle powiązane. To właśnie ze względu na dominującą dotychczas technokratyczną, wycinkową perspektywę dla miasta, w której sprawy transportu, partycypacji, budżetu czy socjalne były od siebie oddzielone i rozpatrywane osobno, fenomen „miejskości” uciekał publicznej uwadze, a ta mentalna rewolucja miejska, o której pisze Kubicki, odbyła się tak późno. Zresztą nie jest to wyłącznie problem polski: dokładnie o tym samym pisali Henri Lefebvre w *Rewolucji miejskiej* (1970) czy Manuel Castells w *Kwestii miejskiej* (1972), twierdząc, że miasto można zrozumieć wyłącznie jako całość. Niemniej podczas obrad plenarnych nieco zabrakło tego miejskiego holizmu – nie do końca udało nam się zaakcentować związki między poszczególnymi tezami i temu właśnie chciałbym poświęcić tutaj trochę uwagi.

Szczególne emocje podczas dyskusji wywołała teza przygotowana przez grupę społeczną. Jako że brałem udział w jej przygotowywaniu i spędziłem półtorej godziny na dopracowywaniu dwóch zdań, pokuszę się tutaj o jej obronę. Teza w swojej pierwotnej wersji brzmiała następująco: „Obecnie polityka miejska w Polsce prowadzi do wykluczenia społecznego, mimo że powinna mu przeciwdziałać, gwarantując wszystkim mieszkańcom realny dostęp do dóbr wspólnych, takich jak: instytucje opieki, edukacja, mieszkania. Zagwarantowanie sprawiedliwości społecznej jest obowiązkiem wspólnoty miejskiej”. To właśnie środkowa część pierwszego zdania, traktująca o obowiązku zagwarantowania mieszkańcom realnego dostępu do miejskich

5 Zob. L. Mergler, K. Pobłocki, *Z rzeczy wielkich: Kongres Ruchów Miejskich*, <http://www.my-poznaniacy.org/index.php/kongres-miejski/123-opinie-i-opracowania/658-z-rzeczy-wielkich-kongres-ruchow-miejskich>.

dóbr, wywołała sprzeciw ze strony środowiska „inwestycyjnego” i została ostatecznie usunięta z tezy społecznej. Argument był taki, że prowadzi to do rozdawnictwa i propagowania postawy roszczeniowej. Jednakże tutaj właśnie widać różnicę w patrzeniu na miasto wycinkowo i holistycznie. Kwestia społeczna, rozumiana jako wąski aspekt problematyki miejskiej, jest redukowana do kwestii socjalnej i usuwania szkód wyrządzonych przez współczesną, neoliberalną, politykę miejską. Stąd teza ta rozpoczęła się od stwierdzenia służącego jako diagnoza obecnej, złej naszym zdaniem, polityki miejskiej. Tak rozumiana miejska polityka społeczna sprowadza się do dyskusji nad grupami, które w najbardziej jaskrawy sposób zostały wykluczone ze wspólnoty miejskiej: bezdomnymi, eksmitowanymi lokatorami czy też potencjalnymi mieszkańcami zniesławionych kontenerów socjalnych. Oczywiście ich los jest niezmiernie ważny, natomiast zogniskowanie dyskusji nad sprawą społeczną wyłącznie na tych grupach wypacza nieco szerszy obraz.

Zdanie, które „wyleciało” z tezy społecznej, można interpretować jak powyżej, można je też rozumieć inaczej. W zasadzie chodziło nam o coś, co jest zawarte m.in. w polskiej konstytucji, która w art. 75. wyraźnie mówi, że „władze publiczne prowadzą politykę sprzyjającą zaspokojeniu potrzeb mieszkaniowych obywateli, w szczególności przeciwdziałają bezdomności, wspierają rozwój budownictwa socjalnego oraz popierają działania obywateli zmierzające do uzyskania własnego mieszkania”. W szczególności to ostatnie zdanie pokazuje, że rozumieliśmy politykę społeczną bardzo szeroko: przecież ze względu na „niewidzialny łokieć” deweloperów, który reguluje rynek nieruchomości w Polsce, ceny mieszkań są sztucznie zawyżone i nie ma praktycznie żadnej alternatywy dla budownictwa deweloperskiego. Jeżeli Polska jest krajem, w którym przeludnienie mieszkań ludności jest dramatycznie duże i nieporównywalnie większe niż średnia w Unii Europejskiej (blisko połowa Polaków mieszka w warunkach przeludnienia, a średnia dla całej Unii to 17,8%), ogromna rzesza młodych ludzi mieszka z rodzicami, to mamy bezsprzecznie sytuację, w której państwo nie wywiązuje się ze swoich konstytucyjnych obowiązków.

Często wini się za złą sytuację mieszkaniową okres PRL, choć, jak widać z prezentowanego powyżej wykresu, nigdy po 1989 roku nawet nie zbliżono się do poziomu inwestycji w mieszkalnictwo w najbardziej dynamicznym okresie, czyli lat siedemdziesiątych. W 1996 roku natomiast zbliżono się do okresu stalinizmu – liczba mieszkań oddanych do użytku spadła do poziomu z roku 1950 – a przypominam, że było to pięć lat po zakończeniu drugiej wojny światowej, ogromnej katastrofy i społecznej, i gospodarczej w naszym kraju. W momencie szczytowym budownictwa mieszkaniowego po 1989 roku zbliżyliśmy się jedynie do poziomu z okresu gomułkowskiego, który

wciąż jest kojarzony raczej ze stagnacją gospodarczą i inwestycyjną. Z perspektywy historycznej boom lat dwutysięcznych był jedynie lekkim drgnięciem, a wywołał tak żywiołową reakcję społeczną, gdyż poprzedzał go okres katastrofalnej wręcz zapaści lat dziewięćdziesiątych. Jak katastrofalna jest nasza sytuacja mieszkaniowa, a co za tym idzie kondycja miejska, ilustruje pouczający fakt, że najmniejszy współczynnik przeludnienia jest w małej i bardzo zatłoczonej Holandii: 1,7%. Jeżeli w kraju, w którym przypada ponad trzy razy więcej ludzi na jeden kilometr kwadratowy niż u nas (420 w Holandii, 120 w Polsce), praktycznie nie ma przeludnionych mieszkań (a zdecydowana większość zabudowy jest jednokondygnacyjna), a u nas w warunkach przeludnienia żyje blisko 20 milionów ludzi, to pokazuje to skalę naszej zapaści cywilizacyjnej.

Nowe uspołecznione miasto?

Podczas dyskusji padł też argument, że polityka społeczna jest bardziej domeną państwa niż miasta. Po pierwsze zapis w Konstytucji RP nie wyklucza jednoznacznie, że „władze publiczne” mogą być rozumiane zarówno jako władze centralne, jak i lokalne. Po drugie, jak twierdzi James Holston, jedną z najważniejszych linii podziału obecnie jest konkurencja między państwem a miastem jako podstawą wspólnoty politycznej. W wielu miejscach na przykład systemy obywatelstwa (a zatem uczestnictwa ludzi w sferze publicznej) bazujące na państwie narodowym zostają wyparte przez reżimy „zbuntowanego”, jak nazywa to Holston, obywatelstwa miejskiego⁶. Jeśli państwo nie jest w stanie zapewnić realnego (a nie tylko nominalnego) dostępu do dóbr, które Manuel Castells nazwał kiedyś „środkami zbiorowej konsumpcji”, to może czas zacząć rozwiązywać te problemy na szczeblu miejskim? Proszę zauważyć, że odbywa się to już w kwestii transportu (który jest również, podobnie jak edukacja, opieka czy mieszkalnictwo, obiektem „zbiorowej konsumpcji”) i tutaj tezy wypracowane przez zespół transportowy i metropolitalny wyraźnie mówią o społecznym wymiarze polityki miejskiej: jej „zrównoważonym rozwoju”, przeciwdziałaniu suburbanizacji i dominacji transportu samochodowego oraz integralności z Kartą Lipską. Podobnie tezy o rewitalizacji i ładzie przestrzennym mają silny wymiar społeczny. Skoro transport ma być bardziej zrównoważony i społecznie sprawiedliwy (a jednocześnie przez to działający bardziej efektywnie), to dlaczego nie

6 J. Holston, *Obywatelstwo zbuntowanych*, „Res Publica Nowa”, <http://publica.pl/teksty/obywatelstwo-zbuntowanych>.

może tak być z mieszkalnictwem? Argumenty ze strony „prawej”, pokazujące nieefektywność obecnego systemu transportowego, i argumenty ze strony „lewiej”, wskazujące na jego niesprawiedliwość, w zasadzie mówią to samo, używając innych słów. Aby te głosy brzmiały donośniej, należy zacząć mówić wspólnie.

Powód, dla którego w ogóle postanowiliśmy powołać „zespół społeczny” na Kongresie, był ściśle związany z nadchodzącym kryzysem finansów miast. W tej chwili boom urbanizacyjny kończy się i nadchodzi lata chude. Jak powtarza od jakiegoś czasu Krzysztof Nawratek⁷, oznacza to, że należy „wymyślić miasto na nowo”. Pojęcia i przekonania, z którymi przyjechaliliśmy na Kongres, może i opisują rzeczywistość ostatnich kilku lat, ale stają się coraz mniej adekwatne do wyzwań, jakie przed nami stają. Dlatego potrzebne jest nam połączenie tego, co Joanna Kusiak⁸ nazwała „rewolucyjną cierpliwością” i „stoickim pośpiechem”, z jednej strony wybieganie myślami w przyszłość i wyznaczanie horyzontów politycznych daleko poza obecny pułap wizji i działanie intelektualnie „pod prąd”, a z drugiej – spokojne i cierpliwe „robienie swojego”. Sam fakt, że media nie mogły zgodzić się, czy był to kongres lewicowy, czy prawicowy, pokazuje, że w tej chwili jesteśmy, intelektualnie, na dobrej ścieżce. Kubicki twierdzi, że „aby Kongres mógł przerodzić się w faktyczny ruch społeczny, musi odzyskać (stworzyć) język, w którym będzie się opisywać i definiować”, i ma całkowitą rację. Tyle że ten język już częściowo istnieje: wyraża go te osiem obszarów miejskich, które wyszczególniliśmy na Kongresie. W pewnym sensie wszystkie one są pochodną tezy pierwszej: że mieszkańcy mają niezbywalne prawo do miasta. I to jest właśnie fundament naszego „holizmu miejskiego”.

Nie mieliśmy problemów z tym, aby podzielić się na grupy tematyczne. Ponowne połączenie ich w całość (a miasto, jak wiadomo, jest właśnie taką złożoną całością) wywołało tarcia, co ilustruje przykład dyskusji nad tezą społeczną. Jak zauważył jeden z uczestników Kongresu, co do konkretów (np. że samochodowa monokultura jest szkodliwa) już się zgadzamy. Jednak obok dalszego niezależnego działania w grupach tematycznych potrzebna jest nam debata nad naszym metajęzykiem. Od tego w zasadzie zależy los tego przedsięwzięcia. Stoimy u progu nowej dekady i tym różnimy się od polityków, że zdajemy sobie z tego sprawę. Nasze miasta i tak, i tak będą

7 K. Nawratek, *Trzeba wymyślić miasto na nowo*, „Gazeta Wyborcza”, http://wyborcza.pl/1,75515,9463341,Trzeba_wymyslic_miasto_na_nowo.html.

8 J. Kusiak, *Rewolucyjny pośpiech, stoicka cierpliwość: miejski aktywizm i opór struktur*, <http://kulturaliberalna.pl/2011/02/22/kusiak-rewolucyjny-pospiech-stoicka-cierpliwosc-miejski-aktywizm-i-opor-struktur>.

wyglądały inaczej niż w chwili obecnej, czy tego chcemy, czy nie. I to jedynie od nas w tej chwili zależy, czy będziemy mieli na to wpływ i stworzymy nowe, lepsze miasto.

Kacper Pobłocki – adiunkt w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Absolwent University College Utrecht, Central European University w Budapeszcie oraz Center for Place, Culture and Politics przy Uniwersytecie Miejskim (CUNY) w Nowym Jorku. Publikował m.in. w „Critique of Anthropology”, „Focaal” i „Polish Sociological Review”. Jego praca doktorska pt. *The Cunning of Class: Urbanization of Inequality in Post-War Poland* została wyróżniona w 2011 roku nagrodą Prezesa Rady Ministrów. Członek redakcji „Res Publici Nowej”.